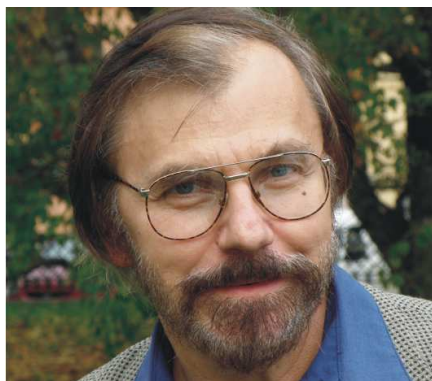


Listy do Pani A. (101)



Zamiast dziegciu Łyżka Mleka!

Droga Pani!

I oto początek drugiej setki „Listów”. A wydawałoby się, że pierwsza zaczęła się tak niedawno. Jak długo utrzyma się druga? Dochodzą coraz to nowe wydania, a i Pani nie ta sama, która mnie przed laty inspirowała. Wszystko się zmienia. My też. Obserwujemy nowe wydarzenia, inne emocje nami powodują... Ale to dobrze. Bez tego życie nie byłoby ciekawe.

Jakże mógłbym wytrzymać np. bez coraz to innej Międzynarodowej Literackiej Jesieni Pogórze. Zawsze czekam niecierpliwie na wyjazd do Kąsnej Dolnej, tradycyjnie już z Krysią Konecką; na spotkanie z Andrzejem Grabowskim i Grażynką, Arturem, z którymi tak rzadko się widzimy; na rozmowy z kolegami, którzy uczestniczą w tym festiwalu. Bardzo lubię te wyjazdy na spotkania. Nie powiem, by nie były męczące, ale jakże świetną rekompensatą jest ich atmosfera, a także klimat zbiorowych codziennych koncertów poetycko-muzycznych w różnych placówkach, np. w Tuchowie, Tarnowie, Dębicy, Olesnie oraz koncertu finałowego w Dworcu Paderewskiego. Zdawało mi się, że Pani we wszystkich uczestniczyła, albo... mi się to rzeczywiście zdawało...

Można powiedzieć, że ostatni kwartał tego roku obfitował w literackie imprezy. Ledwo przyjechałem do Warszawy, a już się zaczął Międzynarodowy Festiwal Poezji Słowiańskiej. W Domu Polonii nastrojowa, współczesniona i zrealizowana przez młodzież z wileńszczyzny inscenizacja fragmentu „Dziadów”. Potem czytanie wierszy, spotkania...

Następnego dnia uroczysta inauguracja Festiwalu. Tradycyjnie w Muzeum Literatury. Udziela Festiwalowi gościny dyrektor tej placówki, Jarosław Klejnocki, również znakomity poeta. Są przemówienia, czytanie wierszy uczestników, wręczanie nagród Festiwalu. Wszystko to trwa długo, ale nie ma chwili, aby się nudzić. Aleksander Nawrocki wraz z żoną Barbarą (z domu Jurkowską) od lat prowadzi te imprezy, a Basia wspiera Aleksandra, sporządza dokładną dokumentację fotograficzną.

Tu również atmosfera jest wspaniała, na bok idą wszelkie animozje, idiotyzmy polityczne. Nikt nie skacze innym do gardeł, nikt nie tarza się w padlinie, nie gapi się wybałuszonymi z politycznego wariactwa ślepiami. Wszyscy łagodniejemy i zagłębiajmy się w poezję, bo to

ona przetrwa, a kurdupłowata dzisiejszość minie w niesławie.

W tym roku „zadebiutowałem” na Ogólnopolskim Festiwalu im. Wandy Karczewskiej, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka mleka” w Kaliszu. Wprawdzie mój „debiut” polegał na biernym uczestnictwie, ale zawsze! Pojechaliśmy tam z Anną Marią Musz, która była zaproszona z okazji wydania czwartego tomu wierszy „Lot nad miastem”, wydanego ostatnio przez Zaułek Wydawniczy *Pomyłka*. Razem z jej książką ukazał się zbiór wierszy Cezarego Sikorskiego „Południk”. Ważnym punktem programu był właśnie dialog obojga poetów na temat inspiracji, wizji świata, filozofii zawartej w utworach. To była bardzo ciekawa konfrontacja dwóch poetek, bo zarówno Musz jak i Sikorski są wyrazistymi indywidualnościami. Obie koncepcje poezji nie wykluczają się; zarówno jedna jak i druga mogą tylko uzupełniać bogatą panoramę poezji współczesnej. Jest to twórczość wciąż ewoluująca. Anna Maria Musz prezentuje z tomu na tom wciąż inne, dojrzalsze wiersze. Cezary Sikorski w „Południku” pokazał nieco zmienione artystyczne oblicze. Utwory stały się bardziej komunikatywne, nic przy tym nie tracąc z ekspresyjności, precyzji, głębokiego zaplecza intelektualnego. Słuchałem tego z wielkim zaciekawieniem, a zarazem z nadzieją, że kiedy mamy takich poetów, to damy radę przeciwstawić się całej masie bełkotliwej grafomanii.

A kiedy rozejrzałem się po sali, czy Pani tam nie dostrzegę, i zobaczyłem Teresę Kolańczyk, Iżę Fietkiewicz-Paszek, Beatę Patrycję Klary, Krzysztofa Micha, Jarosława Trześniewskiego-Kwietnia, Dorotę Nowak, Marka Czuku, Romę Jegor, Mirkę Szychowiak, Leszka Żulińskiego (to moje pokolenie) – prawie zupełnie się uspokoiłem, bo to silna poetycka grupa.

Kiedy już mieliśmy wyjeżdżać, mama Ani Musz – była też z nami na imprezie – niesześliwie przewróciła się w hotelu na schodach, i skrzyła sobie nogę w kolanie, kostkę i uszkodziła nadgarstek. Skończyło się to unieruchomieniem i przykrą rehabilitacją.

Na kaliskim Festiwalu był kermasz książek. Kupiliśmy na nim „44739. Wspomnienie o Marii Zarębińskiej – aktorce”. To wywiad-rzeka z jej córką Marią Broniewską-Pijanowską przeprowadzony znakomicie przez Anetę Kolańczyk. Maria Broniewska-Pijanowska koncentruje się na swoim wspomnieniu matki, znanej przed wojną aktorki Marii Zarębińskiej. W tle widzimy postać Władysława Broniewskiego, męża artystki, oraz wiele innych postaci także z kręgów artystycznych, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Marian Hemar, Axerowie... Postać matki, wydarzenia rodzinne i okupacyjne są tu widziane oczami dziecka, potem dorastającej pani. Teraz Maria Broniewska-Pijanowska opowiada to wszystko Anecie Kolańczyk – w sposób bardzo zajmujący, żywy; z humorem, przytacza też rozmaite anegdoty. Książka arcyciekawa, napisana niezwykle atrakcyjnie. Natychmiast po jej przeczytaniu obejrzałem przedwojenny film „Przez łyż do szczęścia”, w którym mała Marysia grała rolę dziewczynki z sierocińca.

Byłem jednak ciekaw samej Marii Zarębińskiej. Włączyłem sobie „Granice”, „Młody las” i „Sygnały”. Bardzo lubię te „stare” filmy, choć one wcale nie są takie stare jeśli chodzi o ich przesłania. Zarębińska to świetna aktorka. Nie zdążyła się, niestety, mocniej zaznaczyć. Przeżyła Oświęcim, ale zmarła w 1947 roku w Zurichu.

Muszę się podzielić z Panią pewną refleksją.

Oto jak niekiedy przedziwnie i zaskakująco krzyżują się ludzkie drogi. Maria Zarębińska grała w „Młodym lesie” jedną z uczennic, a z kolei w tym samym filmie Witold Zacharewicz, ojciec mojego kuzyna Kiejstuta – gimnazjalistę. Oboje w czasie okupacji dostali się do Oświęcimia. Marię aresztowana 12 kwietnia 1943 roku, jego pierwszego października 1942. Witold Zacharewicz Został zamordowany 16 lutego 1943 roku. Taka metafizyczna zbieżność losów dwojga artystów... A teraz ja podziwiam ich oboje.

Zaraz po przyjeździe z Kalisza mieliśmy z Anią odbyć spotkanie w warszawskiej Mokotowskiej Bibliotece Naukowej, i promować dwie jej książki: „Lot nad miastem” oraz „Poeta i przestrzeń”. I niestety Ania nie mogła w tym uczestniczyć, bo trudno jej było zostawić unieruchomioną mamę. Pojechałem więc sam.

Było dużo ludzi na tym spotkaniu. Salka była niewielka. W Sali Kongresowej byłaby nas niezauważalna garstka, ale tutaj tłum. Oprócz osób, których nie znałem był Jan Stanisław Kiczor z żoną Krystyną i wnuczką, Bogdan Chorążuk wraz ze swoją Muzą, Stanisław Gieron, Kazimierz Świegocki, Łyczczar Seliaszki, Zbyszek Milewski z żoną Anią, pani dyrektor biblioteki Ewa Frankiewicz. Przyszła też moja córka Małgorzata z wnuczką (moją) Dominiką. Obie wyższe sporo ode mnie. Był także Aleksander Nawrocki, który namówił Małgosię i Dominikę, aby napisały coś o dziadku. Miałoby to się ukazać w „POEZJI Dzisiaj”. Zapaliły się do tego. Jestem ciekaw. Może napiszą drugiego (po Rodziewiczównie) „Strasznego dziadunia”? No i Irena Tetlak, świetna poetka, którą tutaj specjalnie wymieniam na końcu, by od razu powiedzieć, że niedawno wydała trzecią z kolei poetycką książkę „Pod tym samym niebem”. Wspominałem Pani już kiedyś o wierszach Ireny. To poezja bardzo obrazowa, nasycona refleksją egzystencjalną. Stawia pytania o nasz los i metafizyczny cel istnienia, o istotę Absolutu, o sens ostateczny wszystkiego. A z drugiej strony ta poezja jest przesyciona liryzmem, niesie autentyczne wzruszenia światem i najbliższymi każdemu człowiekowi uczuciami. Piękno, miłość, harmonia – w znacznym stopniu organizują poezję Ireny Tetlak.

Jeśli jesteście przy poezji, to gorąco Pani polecam „Wędrowanie” Marty Świdorskiej-Pelinko, objętościowo niewielki ale znaczący tom wierszy. Poezja ta jest głęboko zakorzeniona w rzeczywistości, którą ustawicznie poddaje próbie. Daleka jest od konwencjonalnych interpretacji, pyta o sens przemijania, czy po to nigdy / nie byliśmy / by teraz tylko być.

Pytanie to wydaje się proste, a przecież uważamy jak olbrzymi niesie ładunek filozoficzny. Takie są wiersze Marty Świdorskiej-Pelinko, pisane prostym językiem, oszczędnie ale celnie metaforyzowane, nie pozostawiają nikogo obojętnym. Można więc patrzeć na literacki świat nieco bardziej optymistycznie.

A więc, jak pisze Marta Pelinko, *od błękitu po błękit / nie czas płakać / nie czas umierać*, zwłaszcza, że to już zaraz Boże Narodzenie a po nim Nowy Rok. Może będzie lepszy, choć lepszy już był... Ale nie traćmy nadziei, choć bywa ona iluzoryczna.

W każdym razie składam Pani jak najserdeczniejsze życzenia na Święta i na ten tajemniczy Nowy Rok, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski